

**Anna Gruszka,  
matura 2006.**

Pamiętam, jak Pani Profesor na jednej z pierwszych lekcji łaciny pytała nas, uczniów Ib, po kolei, dlaczego wybraliśmy klasę klasyczną. Moja odpowiedź brzmiała mniej więcej tak: Wybrałam tę klasę, ponieważ uważam, jak na humanistę przystało, że znajomość łaciny jest konieczna i przydatna np. do nauki języków obcych. Poza tym zawsze interesowałam się historią starożytną i kulturą antyczną, więc wydaje się, że to klasa szyta dla mnie na miarę... Eh, cóż za pewna odpowiedź żółtodzioba, jakim niewątpliwie wówczas byłam.

Muszę przyznać, że nie miałam pojęcia o ACI (*Acusativus cum Infinitivo*), *verbum deponens*, *participium futuri activi*; nawet o tym, ile deklinacji jest w łacinie. To jednak dość szybko się zmieniło. Należy sobie na wstępie powiedzieć, że łacina to język fleksyjny, taki zresztą jak polski, wobec czego wymaga odmiany części mowy, choćby rzeczowników przez przypadki. Wszyscy, którzy uczyli się francuskiego lub niemieckiego, doskonale wiedzą, o czym tu mowa. A zatem oczywiste jest to, że trzeba poświęcić więcej czasu na uczenie się wzorów tych odmian, co sprowadza się do nauki na pamięć, w dodatku nauki systematycznej. Jeśli ktoś takowej umiejętności jeszcze nie nabył, to łacina mu w tym pomoże. Ja na początku nauki szczerze odpowiem – nie miałam.

Prócz systematyczności ważne jest samozaparcie, dobra znajomość gramatyki – moim zdaniem – zwłaszcza polskiej, żeby dobrze tłumaczyć tekst. Warto wiedzieć, co to jest imiesłów przymiotnikowy czynny. Naprawdę się przydaje! Niestety, w liceum na lekcji języka polskiego uczy się podstaw gramatyki historycznej, natomiast rzadko powtarza się wiadomości z gramatyki współczesnej, toteż trzeba to robić samemu.

A teraz o przyjemnościach! Dla wszystkich przyszłych prawników, filologów klasycznych, językoznawców, lekarzy – łacina jest na tych kierunkach przedmiotem obowiązkowym. Po klasie klasycznej jesteście tymi, którzy w grupie na studiach zdają egzamin bez większych trudności – w przeciwieństwie do tych, którym przytrafiają się egzaminy poprawkowe i warunkowe. Dla mnie było niesamowitym ułatwieniem recytować: *sum, es, est, sumus, estis, sunt; fui, fuisti, fuit, fuimus, fuistis, fuerunt*, kiedy pozostali studenci byli na początku nauki.

Obecnie studiuję filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Nauka łaciny bardzo mi się przydała także, gdy chodziłam na wykłady z tradycji antycznych i biblijnych. Egzamin zdałam na pięć. W tym roku musiałam sczytywać tablice nagrobne w języku łacińskim i je tłumaczyć. Gdyby nie klasa klasyczna, byłoby mi ciężko przebrnąć przez te prace domowe. A poza tym na całe życie zostanie mi w głowie plan *Forum Romanum*, wspomnienia z mojej pierwszej wizyty w Rzymie z całą klasą. To niezapomniane uczucie, gdy stoi się na ulicach Wiecznego Miasta między historią a współczesnością; obcuje się z dziełami najznamienitszych artystów i mija stare cyprysy na *Via Appia*...

Jeśli żal Wam czasu na naukę języka martwego, nie wybierajcie tej klasy. Jeśli jednak zdecydowaliście się podjąć wyzwanie, to oddajcie się w ręce Horacego, bo to on jest bohaterem podręcznika, z którego uczy się łaciny w klasie klasycznej. I oczywiście życząc powodzenia, wytrwałości i hartu ducha tzw. *virtus* – czyli odwagi, siły, stałości.